Nr. 4.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 25 STYCZNIA 1907.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ulica Wiślna Nr. 5. Adres dla listów, przekazów i reklam cyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Pawia Nr. 1.

Pr. III 4/7
2

C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w numerze 3 czasopisma »Prawo Ludu« z dnia 18 stycznia 1907 r. artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. »Na co żołnierz wydaje pieniądze« (str. 36 i 37) w całości i 2. »Czekają na nas nowe trudy« (str. 41 łam 1 i 2) od wyrazów: »Prowadzimy życie nasze tak« do wyrazów: »zawsze przez powszechne głosowanie« zawierają znamiona występku z § 300 u. k. i art. II ust. z d. 17 grudnia 1862 nr. 8 dzpp., zaś drugi znamiona występku z § 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pominionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule 1 usiłuje czytelników pobudzić do pogardy przeciwko c. k. armii, względnie zarządowi skarbu wojskowego, zaś w artykule 2 usiłuje wzniecić nienawiść u klas ubogich przeciwko szlachcie i duchowieństwu, zaczem jedne klasy przeciwko drugim podburza. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Prawa Ludu«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. sąd krajowy jako prasowy, senat III.

Kraków, dnia 19 stycznia 1907. (Podpis nieczytelny).

Baczność! Zmiana adresu!

Listy do Redakcyi oraz prenumeratę nadsyłać należy pod adresem:

„Prawo Ludu“, ul. Pawia l. 1 w Krakowie.

Na pochyłej drodze.

W niedzielę odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej stronnictwa ludowego. — Pozostawiając do następnego numeru dokładniejsze omówienie uchwalonych wniosków i rezolucyi, zajmiemy się dziś pokrótce jedną uchwałą dotyczącą wstąpienia ludowców do Koła polskiego i sprawy solidarności Koła.

Każdy, kto cokolwiek zna dzieje ostatnich lat Galicyi, wie, czem dla kraju było Koło polskie, czem dla Koła jego osławiona solidarność. Koło było skrzynią, do której zapakowano wszystkich wybranych posłów z Galicyi (z wyjątkiem tow. posła Daszyńskiego i ludowców) i którym odebrano tem samem wszelką samodzielność. Za Koło, za posłów demokratycznych i t. p. przemawiali zawsze stańczycy — prym w Kole dzierży szlachta, na jej też usługi wyłącznie jest całe Koło polskie. Wszystko robi się rzekomo dla kraju — w gruncie rzeczy dla stańczyków. To też słusznie przeciwko solidarności Koła polskiego walczyły od dawna wszystkie opozycyjne żywioły, widząc w Kole zmorę wysysającą z całego kraju krew — którą tuczyła się jedna klasa nierobów i próżniaków!

Słusznie też występował bardzo stanowczo przeciwko Kołu ks. Stan. Stojałowski, który pisał:

„Nie chcemy iść z tymi, co przy ostatnich wyborach ręce swe krwią ludu zbroczyli, którzy nie pomni na straszną nędzę ludu, jako lokaje każdego rządu, rządom tylko służą i służyli“!

Nie ulega wątpliwości, że i teraz sytuacya się nie zmieni i po nowych wyborach stańczycy znów będą usiłowali wziąć w swe ręce rządy Koła! —To znaczy, że każdy kto do Koła wstąpi jest dla sprawy ludu pogrzebany żywcem! Każdy członek Koła jest to trup polityczny, który swoim rozkładem zatruwa całe życie polityczne i tłumi ruch chłopów wywalczających sobie z trudem choć trochę swobodnego tchu!

To jest dla każdego jasne i trzeba zaiste być bardzo lichym politykiem i nie wiedzieć samemu co się chce, aby dobrowolnie leść kotowi w pazury!

To też uchwała Rady naczelnej Koła, zgadzającej się w zasadzie na wstąpienie posłów ludowców do Koła polskiego, musi przejąć każdego szczerego przyjaciela swobody i wolności ludu jak najgłębszym smutkiem. Szlachta bowiem dostanie jeszcze jedną partyę pod swoją komendę!

Wyznać jednak należy, że wśród ludowców znaleźli się mowcy (poseł Kubik), którzy z całą stanowczością oświadczyli się przeciw wstępowaniu do Koła polskiego. Jeden z mowców oświadczył, że wstąpienie ludowców do Koła będzie dla ludowców klęską w powiecie krakowskim, bo zapewni się stanowcze zwycięstwo socyalistom.

Dziś stronnictwo ludowe jest na pochyłej drodze. Ludzie trzeźwo w przyszłość patrzący powinni się dobrze zastanowić, dokąd ich droga przez Koło polskie zawiedzie.

Dla nas socyalistów będzie wstąpienie ludowców do Koła polskiego czynem, który oczyści atmosferę polityczną: lepiej mieć otwartego wroga niż wątpliwego przyjaciela. Pozostaniemy zawsze wierni głoszonym przez nas hasłom, a z drogi prawdy i pracy dla ludu nie potrafi nas sprowadzić ani chorobliwa ambicya jednostki, ani brak rozumu i wyrachowania politycznego.

Ostatnie dni parlamentu.

Bieżący tydzień jest ostatnim w obradach parparlamentu, gdyż w sobotę 26, a najdalej w poniedziałek 28 b. m. odbędzie się ostatnie posiedzenie.

W ciągu tych kilku dni Izba posłów uchwaliła już i uchwali jeszcze kilka ustaw ważnych i mniej ważnych. Takie uchwalone ustawy, jak np. uzupełnienie ustawy przemysłowej przez zaprowadzenie dowodu uzdolnienia, ustawa o winie sztucznem, o prawie autorskiem itd. są częścią zupełnie zbyteczne, a częścią nawet szkodliwe. Inne ustawy jak np. o ochronie kupców przed nieuczciwą konkurencyą, nie wejdą już w życie, gdyż Izba panów nie będzie mogła nią się zająć dla braku czasu. Jedną z najważniejszych spraw, którą ten parlament jeszcze załatwi, jest sprawa podwyższenia płac urzędników i służby państwowej. Podwyższenie to będzie kosztowało kilkanaście milionów, które zostaną pokryte ze zwyczajnych dochodów, gdyż minister skarbu wyraźnie oświadczył, że żadne podatki nie zostaną podwyższone, ani nowe nie zostaną nałożone.

Dnia 22 b. m. Izba panów uchwaliła w trzeciem czytaniu ustawę o zmianie ordynacyi wyborczej i w ten sposób cała reforma wyborcza już jest gotową. Za kilka dni nastąpi sankcya cesarska i ustawa, o którą lud przez tak długi czas i z takimi ofiarami walczył, wejdzie w życie. Na podstawie nowej ordynacyi wyborczej mają być rozpisane wybory na połowę maja i wtedy pokaże się jaki użytek lud zrobi ze swego prawa: czy wybierze posłów, którzy chcą i mogą bronić interesów ludu, czy też usłucha słodkich głosów różnych łowców mandatowych, którym nie dobro ludu, lecz własny interes każe ubijać się o mandaty do parlamentu.

Zamknięcie sześcioletniej sesyi parlamentu jest ważnem i rzadkiem wydarzeniem, gdyż mało który parlament przeżyje wszystkie ustawą naznaczone 6 lat. Obecny parlament wybrany w styczniu 1901, zapisze się jednak w historyi tem, że mimo początkowej niechęci przeprowadził reformę wyborczą i dał sposobność szerokim warstwom ludności do wyrażenia swych żądań i potrzeb przez odpowiadających jego interesom posłów.

Kto wywołał drożyznę?

Złe teraz czasy dla biednych ludzi w kraju. Zarobki nieszczególne, a wszystko co kupić trzeba, drogo kosztuje. Sól droga, cukier drogi, kawa droga, węgiel drogi, nafta droga, obuwie i odzienie też nie tanie. Zarabiać trzeba ciężko jak zawsze, a tu jak na złość za te zarobki coraz mniej dostać można.

I oto chodzą po wsiach i miasteczkach szelmy i łgarze i chcą podstępnie skorzystać z tej nędzy ludu, aby biedny lud pracujący podszczuć przeciw jego najszczerszym obrońcom. „Drożyzna to wina socyalistów!“ mówią te filuty; „socyaliści każą ludziom strejkować, dlatego to wszystko drożeje“!

Otóż rozpatrzmy uważnie, ile w tem prawdy. Dlaczego naprzykład kawa taka droga? Czy mo-

że dlatego, że socyaliści każą strejkować tym, co uprawiają drzewa kawowe?

Ależ te drzewa kawowe, na których dojrzewają ziarna kawy, rosną het daleko w gorących krajach zamorskich, a uprawiają je Murzyni, Indyanie i inni zamorscy ludzie brązowi lub czarni, jak kawa z mlekiem albo bez mleka; a ci ludzie czarni czy brązowi, zazwyczaj nawet nic nie słyszeli o tem, że istnieją na świecie jacyś socyaliści. Więc jakżeżby mieli strejkować na rozkaz socyalistów, kiedy ich wcale nie znają i zgoła nic o nich nie wiedzą? To też, jeśli kawa jest droga, to temu wcale nie winni socyaliści, tylko ci, którzy na kawie zarabiają, a więc ci plantatorzy czyli obszarnicy zamorscy, do których należą sady kawowe, potem kupcy, którzy kawę przewożą, a wreszcie i przedewszystkiem rząd austryacki. Bo rząd austryacki na granicy pobiera wysokie cło od każdego worka kawy, aby w ten wygodny sposób już zgóry pobierać podatek od tych wszystkich, którzy potem tę kawę kupują i spożywają. Bo niechno rząd od kupca pobierze reńskiego cła, to kupiec odrazu o reńskiego lub półtora cenę podwyższy i odbije sobie stratę, a rzeczywistą stratę ponosi uboga gospodyni, która kupuje funt kawy dla siebie, męża i dzieci. Więc to pośrednio od niej rząd ten podatek pobiera. A czy to może socyaliści poradzili rządowi, żeby ściągał z ludu takie podatki pośrednie?

Nie, przeciwnie! Socyaliści zawsze i wszędzie mówią i głosują za zniesieniem podatków pośrednich i zastąpieniem ich jednym jedynym bezpośrednim podatkiem od dochodu, który ma być postępowy, to znaczy, że im kto bogatszy, tem większy odsetek jego dochodu ma rząd od niego pobierać jako podatek. A więc jeśli jakiś fabrykant czy obszarnik ma trzy razy tyle dochodu, co jego sąsiad, to wedle żądań socyalistów nie trzy razy tyle podatku by płacił co tamten, tylko przynajmniej cztery razy tyle. Ktoby miał sześć razy więcej dochodu, tenby może dziesięć razy więcej podatku płacił, i tak dalej. W ten sposób mniej zamożnym możnaby ulżyć, a podatki pośrednie, co i najuboższym ciążą, możnaby znieść całkiem. A więc i cła na kawę by nie było. Tego chcą socyaliści; więc kto socyalistów wini o to, że kawa droga, ten plecie smalone duby.

Ale może to socyalistów wina, że sól taka droga?

A do kogóż należą kopalnie soli w Wieliczce i Bochni? Jużci że do rządu! A przecież to oddawna wiadomo, że rząd olbrzymie zyski ciągnie z tej soli. Rząd mógłby i górnikom dwa razy tyle płacić, i sól o połowę taniej dać, i jeszcze miałby zyski milionowe. A czy to może socyalistów sprawka, że rząd tyle zarabia na tej soli, co i najbiedniejszemu jest potrzebna? Nie i stokroć nie! Socyaliści zawsze mówili, że rząd na soli nic nie powinien zarabiać, bo ta nadwyżka na sól, to także podatek pośredni, i najniesprawiedliwszy ze wszystkich, bo soli najuboższy wyrobnik tyleż potrzebuje, co i najbogatszy pan, a raczej więcej jeszcze, bo gorsze jadło mocniej solić trzeba. Więc to jest taki podatek, zapomocą którego rząd od nędzarza nawet więcej bierze, niż od bogacza; to też socyaliści oddawna się domagają, żeby tego podatku pośredniego od soli niebyło wcale, żeby rząd sól sprzedawał za cenę kosztów, bez żadnej nadwyżki. A ponieważ rząd dzisiaj na soli zarabia wielekroć więcej, niżli płaci górnikom, którzy sól wydobywają z pod ziemi, więc mógłby rząd górnikom o wiele lepiej płacić za ich ciężką robotę, a jeszczeby sól mogłaby być o wiele tańszą. Tego chcą socyaliści; więc kto mówi, że drożyzna soli to wina socyalistów, ten albo głupi jest, albo kłamie.

Ale może zato drożyznę węgla socyaliści wywołali?

A do kogóż należą kopalnie węgla w Morawskiej Ostrawie i Polskiej Ostrawie, w Karwinie i Orłowej, Frysztacie i Łazach. Jużci że nie do socyalistów. Baron Rotszyld to nie żaden socyalista, bracia Guttman to też nie socyaliści, hrabia Larysz to też z pewnością nie socyalista. A do tych bogatych panów należą kopalnie, i ci panowie do swoich milionów corocznie nowe krocie zbierają ze sprzedaży węgla, i im sroższa zima i im gorzej ludziska marzną, tem większy zysk tych panów. Gdyby ci panowie nawet każdemu górnikowi co dzień o dwie korony więcej niż dotąd płacić mieli, toby to jeszcze nie pochłonęło ani dziesiątej części ich zysków. Więc gdyby tylko chcieli mieć dobro swoich ubogich bliźnich na oku, mogliby węgiel o czwartą czy trzecią część taniej sprzedawać, a socyaliści by im wcale w tem nie przeszkadzali. A kopalnie węgla w Tenczynku i w Sierszy dotąd nie kto inny posiadał, jak namiestnik hrabia Andrzej Potocki; ten już z pewnością ani socyalistą nie jest, ani socyalistów o radę nie pytał. Sprzedał teraz swoje kopalnie, ale znowu nie żadnym socyalistom, tylko bogatym panom jak on sam. Otóż ci wszyscy panowie, co posiadają kopalnie węgla w Galicyi i na Śląsku, już i tak są bardzo bogaci i gdyby tylko chcieli, mogliby się wyrzec dalszego zysku i sprzedawać węgle za tyle tylko, ile ich samych kosztują; gdyby byli socyalistami, toby tak robili. Ale w tem właśnie nieszczęście, że ci panowie wcale socyalistami nie są; więc też nie gardzą zyskiem, z kieszeni biednego ludu pochodzącym. Socyaliści zaś oddawna mówią, że ponieważ

węgiel jest dla wszystkich potrzebny, więc też kopalnie węgla nie powinny należeć do pojedynczych ludzi, tylko do rządu albo do wydziału krajowego, aby posłowie do parlamentu czy sejmu (rozumie się przez lud wybrani na podstawie równego prawa wyborczego) mogli uchwalić zniżkę ceny węgla. Więc się socyaliści nietylko do drożyzny węgla niczem nie przyczynili, ale i owszem, gdyby tylko więcej było posłów socyalistycznych w parlamencie i sejmie, toby tę drożyznę znieśli.

Ale może temu socyaliści winni, że za naftę tyle płacić trzeba?

Kiedy kopalnie nafty w Borysławiu i innych miejscach znowu nie do socyalistów należą, jeno do owych bogatych przedsiębiorców, co to dwa lata temu tylu wiertaczy z kopalni wydalili za strejk. A jak przed strejkiem, tak i po strejku zysku z kopalni nie mają ani wyrobnicy ani wiertacze, tylko zysk mają właściciele kopalń. Wiertacze zdrowie niszczą i życie narażają, a właściciele kopalń jak się bogacili, tak się bogacą. Ino patrzeć, jakie ci panowie kamienice mają we Lwowie i jakiemi karetami jadą po ulicach. A żaden z nich socyalistą nie jest, przeciwnie, oni to dają pieniądze na niesłusznie tak zwane „Słowo Polskie“, ową nikczemną gazetę lwowską, która codzień najdziksze oszczerstwa miota na socyalistów. Więc to nie socyaliści na nafcie się bogacą, tylko wrogowie socyalistów. A to, co owi właściciele kopalń naftowych dają wiertaczom, to przecież tylko marne ochłapy, istna jałmużna w porównaniu do tego, co sami zarabiają na nafcie. Więc wiertaczy dalibóg niema o co winić; mogliby wiertacze o wiele więcej zarabiać na dniówkę, a jeszczeby nafta mogła być o wiele tańszą niż jest. Tylko żeby to nie na rękę było właścicielom kopalń, którym właśnie chodzi o to, żeby naftę sprzedawać jak najdrożej. Dlatego też socyaliści dążą do tego, żeby i kopalnie nafty stały się własnością publiczną, tak żeby wybrani przedstawiciele ludu mogli stanowić o tem, za jaką cenę ma się nafta sprzedawać. I tu więc socyaliści nietylko nic nie zawinili, ale jedyni tylko socyaliści dążą do stanowczej poprawy stosunków.

Podobnie jest i z cukrem. Prawda to, że cukier jest drogi, a powinienby być tanim, bo jest pokarmem zdrowym a niezbędnym, nietylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Ale któż to posiada fabrykę cukru w Przeworsku? Nie żaden socyalista, tylko książe Lubomirski, który, jak wszyscy książęta i hrabiowie w Galicyi, jest przeciwnikiem socyalizmu. Tego to przeciwnika socyalizmu każdy z nas chcąc niechcąc bogacić musi, ile razy funt cukru galicyjskiego kupuje. A właściciele fabryk cukru w innych prowincyach, to także sami tacy panowie, co socyalistów nie cierpią. Nadto od cukru rząd austryacki pobiera duży podatek, a ten podatek uchwalony został w parlamencie wbrew głosom socyalistów, którzy nie chcieli, żeby na barki ludu ten nowy ciężar nałożono. A w nowym parlamencie socyaliści z całą stanowczością domagać się będą, aby ten podatek zniesiono.

Więc dokąd spojrzymy, nigdzie nie widzimy, żeby choć tylko źdźbło prawdy było w twierdzeniu, że drożyznę wywołali socyaliści.

Drożyznę wywołują magnaci, obszarnicy, właściciele kopalń, fabrykanci, bogaci kupcy i rząd.

A kto chce, żeby to się zmieniło na lepsze, ten niech przy wyborach głosuje na socyalistów, jako na członków jedynego stronnictwa, które w obronie ludu pracującego gotowe jest pójść aż do końca i nie cofnąć się nawet przed walką najbardziej stanowczą.

„Prześladowanie“ Kościoła we Francyi.

Przypomnijcie sobie, czy znajdziecie w Galicyi księdza lub księżego lokaja, któryby w ostatnich czasach nie straszył was widmem masońskiej, bezbożnej Francyi?

— Patrzcie, katolicy! — mówią wam wasi fałszywi przyjaciele — patrzcie i uczcie się, do czego prowadzą rządy socyalistów! Ci bezbożnicy zagarnęli władzę we Francyi i teraz prześladują kościół święty, rabują majątki kościelne, napędzają biskupów i księży, zamykają klasztory i kościoły, nawet klerykom biednym nie przepuszczają, jeno ciągną ich za poły do służby wojskowej. Takie heretyki niedowiarki! masony! Wystrzegajcie się więc, katolicy, tych dyabłów-socyalistów, co was na pokuszenie wodzą, bo oni dusze wasze zaprzepaszczą.

Czy znacie, obywatele, przysłowie: Nie tak dyabeł straszny, jak go malują? Przekonacie się zaraz, jakie to przysłowie jest mądre. Pokażemy wam, jak wyglądają z bliska te „dyabły“ francuskie i aż się zadziwicie, co to za szczególne „dyabły“ i zakrzykniecie: Bodajby takich u nas jak najwięcej! Powiadają wam, że teraz we Francyi socyaliści prześladują kościół. Kłamstwo bezwstydne! Posłuchajcie tylko, a sami osądzicie.

Trzecia Rzeczpospolita francuska istnieje 35 lat. Nigdy we Francyi nie nabudowano tylu kościołów, ile za czasów tej trzeciej Rzeczypospolitej. Departamenty i gminy francuskie łożyły krociowe sumy na cele religijne. Budżet wyznania katolickiego przyznawany Kościołowi przez Państwo, wynosi przeszło 40 milionów franków. Duchowieństwo zaj

mowało ogromne gmachy publiczne i urządzało w nich królewskie siedziby dla swoich arcybiskupów i biskupów. A wiecie, ile we Francyi jest stolic arcybiskupich? Jak ulał, 17! A wiecie, ile jest oprócz tego dyecezyj, rządzonych przez biskupów? Jak ulał, 57! Tym wszystkim dostojnikom kościelnym wypłacało Państwo książęce pensye. Ogromne budynki oddawało Państwo bez żadnego czynszu na seminarya i konsystorze, na probostwa, plebanie, opactwa i inne instytucye kościelne. Kler katolicki żył we Francyi, jak u Pana Boga za piecem i obrósł w pierze.

Czy ten, kto ma trochę oleju w głowie, może wobec tych niezbitych faktów utrzymywać, że Rzeczpospolita francuska prześladowała Kościół? A może teraz prześladuje? Zaraz się to okaże.

Póki rządy Francyi znajdowały się w rękach możnych panów i klerykałów, Państwo z pieniędzy ludu łożyło na Kościół 40 milionów franków rocznie, dawało duchowieństwu wszelkie możliwe ulgi i przywileje, ponieważ uznawało Kościół za instytucyę publiczną, t. j. za instytucyę taką, która przynosi korzyść całemu narodowi: i biednym i bogatym. Bo, zważcie tylko! Korzyść bogatych była z tego świata, a korzyść biednych — z tamtego. Bogaty na Kościół mało dawał, ale za to dużo jadł, pięknie ubierał się i sam tłusty, klepał tłustego dobrodzieja po brzuchu. Biedny dużo dawał na Kościół, ale za to głodem przymierał, w łachmanach chodził, a kiedy na wyzysk i ucisk bogatych się skarżył, to ksiądz kazał mu się modlić i obiecywał mu za to szczęście na tamtym świecie. Więc też możni panowie, stojący u władzy, mówili, że Kościół jest instytucyą publiczną i Państwo powinno go wspierać i opłacać — za pieniądze ludu.

Ale jak do władzy doszli prawdziwi demokraci, kiedy do parlamentu wdarli się socyaliści, przyjaciele ludu, wtedy ta korzyść publiczna, którą Kościół przynosił, zaczęła jakoś zupełnie inaczej wyglądać. Przyjrzyjmy się jej z bliska, w prawdziwem świetle.

Dzięki ogromnym bogactwom, zagarniętym przez Kościół, klerykali utworzyli z Kościoła potężną partyę polityczną (podobnie jak u nas!), która wywierała przeważny wpływ na bieg spraw publicznych, jak zawsze ku jawnej szkodzie szerokich mas ludowych. Kler opanował całe szkolnictwo ludowe, założył dochodowe przedsiębiorstwa szkolne i wyłamując się z pod kontroli rządu, wypaczał umysły i serca młodego pokolenia, przyszłych obywateli kraju. Liczne zakony religijne zajmowały się sprawami, nic wspólnego z religią nie mającemi. Jedne pędziły wódkę i likiery i korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, nie opłacały żadnego patentu przemysłowego. Inne rozrzuciły po całej Francyi sieć zakładów wychowawczych, niby — „dobroczynnych", w których niemiłosiernie, nieludzko wyzyskiwali pracę dziecięcą. W zakładach tych marniały co rok tysiące dzieci biednego włościaństwa francuskiego. Milionowe sumy, wyciśnięte z krwi i potu tumanionego ludu, szły jako świętopietrze do Rzymu, nie tyle ku chwale Bożej, ile ku zwiększeniu niezmierzonych skarbów watykańskich. Wszystkie reformy, zdążające do poprawy bytu proletaryatu, spotykały silną opozycyę ze strony kleru, który wogóle zawsze był wrogo usposobiony dla rządów Rzeczypospolitej i marzył o przywróceniu absolutnej władzy królewskiej. Kościół stanowił w Państwie wrogą i niebezpieczną dla Państwa organizacyę polityczną, która za pieniądze ludu działała na szkodę tegoż ludu.

Wtedy rząd powiedział tak: Kościół jest przecież od tego, ażeby oddawał posługi religijne, tymczasem kler nadużywa stanowiska Kościoła dla celów politycznych. Po co więc Państwo ma wypłacać wrogiej sobie partyi politycznej 40 milionów rocznie? Trzeba znieść budżet wyznaniowy! Katolicy w swoich parafiach sami będą księdzu pensye wypłacać za rozmaite posługi religijne, ale żadnych podatków na cele kościelne Państwo lub gminy już teraz pobierać nie będą. Kościół przestanie być instytucyą publiczną i stanie się instytucyą prywatną, wspieraną bezpośrednio przez pobożność wiernych. Państwo nie będzie wtrącało się do Kościoła, do spraw religijnych, do spraw sumienia; a Kościół nie będzie się wtrącał do Państwa, nie będzie politykował za cudze pieniądze. Nastąpi wzajemna separacya, odłączenie Kościoła od Państwa i Państwo od Kościoła.

I przedstawiciele ludu uchwalili takie prawo i prawo to w grudniu ubiegłego roku weszło już w życie. Prawo to powiada tak: Rzeczpospolita zapewnia wszystkim wolność sumienia i swobodne wykonywanie obrzędów religijnych. Rzeczpospolita nie opłaca i nie wspiera żadnego wyznania, wobec czego wyklucza z budżetów Państwa, departamentów i gmin wszelkie wydatki na cele wyznaniowe. Wszystkie ruchome i nieruchome majątki, któremi dotychczas bez żadnej kontroli rozporządzał Kościół, zostaną oddane do dyspozycyi gmin, które je oddadzą albo do użytku stowarzyszeniom katolickim, albo przeznaczą na cele dobroczynne. Pałace i budynki, stanowiące własność Państwa, przechodzą natychmiast do Państwa. Biskupi, jeżeli chcą mieszkać w pałacach, mogą sobie pałace za pieniądze własne wynająć albo wybudować. Ale dlaczego Państwo ma im darmo oddawać do użytku takie wielkie gma-

chy? Czy nie lepiej pozakładać w nich szpitale i przytułki dla ludzi ubogich? Biskupi są ludzie bogaci, mogą zapłacić czynsz komorniany, a jeżeli nie chcą, no to trudno! Wtedy Państwo zmuszone jest siłą wydalić ich z budynków publicznych. Tak się też dzieje. Arcybiskup Paryża, kardynał Richard, sam prosił ministra, żeby go kazał wydalić z pałacu, bo gdyby się dobrowolnie wyprowadził, to papież pogniewałby się na niego. A kardynał, naturalnie, boi się papieża. — A kiedy Wasza Eminencya rozkaże, żeby ją wydalić z pałacu? — Prosiłbym, w sobotę o 1-szej po południu. — Stanie się wedle rozkazu Waszej Eminencyi!... I tak się stało! Kardynał ma inny pałac królewski, a klechy w Galicyi ronią krokodyle łzy nad prześladowaniem Kościoła we Francyi! I gdzież tu jest prześladowanie Kościoła? Choćbyś oczy wypatrzył, nie dopatrzysz się żadnego prześladowania! Rząd nie zamknął ani jednego kościoła, nie przeszkodził żadnemu nabożeństwu. Módl się, bracie, ile chcesz, choćby od rana do nocy, Państwu nic do tego! Katolicy mogą sobie zawiązać stowarzyszenie religijne, wynająć jednego albo 10 albo 100 księży, którzy im będą msze odprawiać, śluby dawać, chrzcić, kondukty pogrzebowe prowadzić, spowiadać i wogóle spełniać wszystkie obrzędy religijne. Tylko już Państwo księżom żadnych pensyi dawać nie będzie, bo już podatków na budżet wyznaniowy nie pobiera. Księża żyć będą z tego, co wierna trzódka dla nich przeznaczy. I to właśnie nie podoba się księżom ani we Francyi, ani w Galicyi, ani nigdzie! Księża wolelіby, żeby rząd ściągał z obywateli podatki i dopiero z tego wypłacał im słone pensye. Ale obywatele wolą inaczej: niech rząd na Kościół podatków nie ściąga, a my już sami wedle możności i zasług księży naszych zaopatrywać będziemy.

Takiem jest to prawo o odłączeniu kościoła od Państwa.

Dla nas żyjących w Galicyi pod obuchem rządów klerykalnych będzie niezmiernie ciekawą rzeczą stwierdzić, że takiego samego rozdziału Kościoła od Państwa jak obecnie we Francyi — domagał się w 1897 roku — ks. Stanisław Stojałowski! Nie musi więc być to tak zła rzecz i dla ludu szkodliwa, jeżeli ksiądz i to do tego taki, jakim był wówczas Stojałowski, chciał gwałtem te ustawy i u nas przeprowadzić!

Nadsyłajcie składki na fundusz wyborczy!

Z ruchu wyborczego.

Baczność Mężowie zaufania!

Urzędy gminne zaczęły już sporządzać spisy wyborców na podstawie naszej ordynacyi wyborczej. Obowiązkiem mężów zaufania jest dopilnować, aby każdy mężczyzna, który ukończył 24 lat życia i mieszka od roku w gminie był umieszczony na spisie wyborców. Od tego bowiem zależy otrzymanie karty wywyborczej, bez której nie można oddać głosu.

Wzywamy i prosimy Was usilnie, abyście — w interesie ludu pracującego — spełnili swój obowiązek i dopilnowali, by wszyscy mający prawo głosowania na spisach umieszczeni byli, gdyż później trudno będzie naprawić obecne zaniedbanie.

O wszelkich nadużyciach zechciejcie nas zaraz zawiadomić.

Baczność Mężowie zaufania! Uważajcie, aby przez niedokładne spisy wyborców nie pozbawiono wielu towarzyszy tego prawa, o które tak długo walczyliśmy!

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem
Za Komitet Obwodowy P. P. S. D.

Z. Klemensiewicz redaktor „Prawa Ludu“. *Szczepan Kurowski* przewodniczący.

Z ruchu ludowego.

W Mierzeniu w niedzielę dnia 13 b. m. odbyło się zgromadzenie, na którem obecni byli gospodarze także z Gruszowa, Kwapinki i Kędzierzynki. Przemawiał tow. Kowalski o programie partyi soc. dem. i o historyi walki o reformę wyborczą, prowadzoną przez partyę soc. dem. z niestrudzoną energią. Ponieważ na zgromadzeniu obecny był jeden z gospodarzy podający się za ludowca, przeto mowca wyjaśnił zgromadzonym różnicę między partyą soc. dem., a stronnictwem ludowem. Wszyscy zgromadzeni wśród oklasków wnieśli okrzyk na cześć partyi soc. dem i zanucili „Czerwony sztandar“. Zgromadzeni wybrali z pomiędzy siebie kilku poważniejszych gospodarzy, którzy wzięli sobie za obowiązek pilnowania gminy swej przed możliwymi szwindlami wyborczymi, poczem koło godziny 7 wieczór przewodniczący zamknął zgromadzeuie.

W Lipniku koło Wiśniowej odbyło się w poniedziałek dnia 14 b m. zgromadzenie poufne. Wieść o tem mającem się odbyć zgromadzeniu rozeszła się szeroko po okolicy. Dowiedzieli się więc o wiecu także żandarmi i księża i postanowili dwóch stron

zaatakować „socyalistów“. Żandarmi tym bliskiem niebezpieczeństwem zagrożeni już 3 dni przedtem gonili jakby opętani po wsi, zapisując nazwiska jednych, ściągając protokół z drugich — odstraszając w ten sposób ludzi od udania się na zgromadzenie. Pomimo jednak wstrętnej pogody zjawiło się koło 100 gospodarzy nietylko z Lipnika lecz i z Wiśniowej i z Zasania. Zaciekawienie zwłaszcza z powodu kręcenia się kilku żandarmów po wsi i koło domów było ogólne i ogromne. O godzinie 5 zagaił zgromadzenie tow. Wincenty Bergel z Dobczyc, poczem zabrał głos tow. Kowalski. Ten w przemowie swej wskazał na to, że socyaliści już od 15 lat walczyli o reformę wyborczą i im tylko należy zawdzięczyć, że dzisiaj posiadamy równe prawa głosu, dalej omawiał program partyi soc. dem. Wtem wpadł do sieni zadyszany i zasapany potężnie ks. wikary z Wiśniowej niejaki Jan Kapel — ogromny socyalisto-żerca, który lubiał się bardzo często z ambony popisywać kazaniami, gdzie rzucał oszczerstwa na socyalistów. Ten opatrzony na drogę radami swego przewielebnego proboszcza (który sam nie miał ochoty spotkać się z przeklętymi socyalistami) i podpiwszy sobie nieźle dla nabrania kurażu, udał się jak średniowieczny bohater na pogrom „socyalistów masonów“. Lecz zaraz na progu spadła mu minka! Bo gdy nie chciał przyjąć zaproszenia i gwałtem darł się do swoich dobrze podstrzyganych owieczek-parafian, zgromadzone owieczki chciały go wyprosić wtedy za drzwi. Złagodniał wówczas jak baranek ks. wikary szanowny, ukrył gniew, zaproszenie przyjął, a wtedy dopiero zgromadzeni wpuścili go do izby, gdzie właśnie tow. Kowalski zbijał z ambon przeciw socyalistom rzucane oszczerstwa, wykazując nędzotę, obłudę i głupotę tych oszczerczych zarzutów. Mowca począł też teraz tłómaczyć zgromadzonym, że księża dlatego ujadają przeciw socyalistom, gdyż trzymają z panami, którzy księży wzywają do tumanienia ludu, aby ten nie wstępował w liczne i tak szeregi partyi soc. dem., tej jedynej obrony wyzyskiwanego ludu pracującego. Zakończył swą mowę okrzykiem na cześć partyi soc. dem., który zgromadzeni z wielką energią podjęli. — Podczas tego wszystkie oczy zwrócone były na ks. wikarego, który spuścił oczy w dół i milczał siedząc jak na szpilkach — rozmyśliwał zapewne nad tem jakby się tu zgrabnie wywinąć, lecz tow. Kowalski po skończonej przemowie zwrócił się wprost do wikarego, żądając od niego, aby teraz, kiedy ma socyalistów przed sobą, powtórzył wszystkie te zarzuty rzucane na nich z ambon. Ks. wikary pocił się, drapał, ostatecznie powiedział, że on nie ma nic przeciw socyalistom a na zapytanie, dlaczego księża z ambon krzyczą na nich, odpowiedział, że on nie „krzyczy“ (co jest zresztą kłamstwem) i że on nic o tem nie wie — Potem zebrał się na odwagę i począł coś poszeptywać, jak to we Francyi socyaliści odebrali księżom grunta i wypędzili ich. Tow. Kowalski zwrócił wtedy uwagę wikaremu, żeby jako ksiądz nie przedstawiał fałszywie tej sprawy, a następnie wytłómaczył zebranym, jak się ma prawdziwie rzecz z tem rzekomem „odebraniem kościołów“! Wikary zaś podczas przemowy wymknął się szczęśliwie do sieni i tam wobec kilkorga dzieci i kobiet zaczął się żalić na socyalistów, którzy mu tak bez ogródek śmiało w oczy prawdę wypowiedzieli. Tak skończyła się sławna ta wyprawa ks. wikarego z Wiśniowej, któremu ani trunek ani rady proboszcza nie pomogły do pokonania tych „dyabłów-socyalistów“, ludziom zaś otworzyły się nareszcie oczy. Chłopi serdecznie dziękowali za mowę i wreszcie o 8 godzinie wieczór zgromadzenie się zakończyło.

Raciechowice. We środę 16 b. m. odbyło się zgromadzenie poufne. O godzinie 4-tej wieczór zagaił zgromadzenie tow. Bergiel Wincenty, poczem tow. Kowalski wyjaśnił treściwie, co zyskuje lud pracujący przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie do parlamentu i wykazał znaczenie partyi soc.-dem. w walce o reformę wyborczą. Po wzniesieniu okrzyku na cześć tej partyi, uchwalono rezolucyę, domagającą się od szlachty galicyjskiej zaprowadzenia powszechnego głosowania i do Sejmu. W końcu wybrano kilku ludzi dla obrony gminy przed szwindlami wyborczymi.

W Kornatce odbyło się dnia 19 b. m. zgromadzenie poufne. Przemawiał tow. Kowalski. Po wykazaniu przez mowcę korzyści różnych wyborów uchwalono rezolucyę za równem, tajnem i bezpośredniemprawem wyborczem do sejmu. Następnie tow. Kowalski omówił, co to są socyaliści i czego żądają. W końcu wybrano komitet dla spisania wszystkich wyborów w gminie i dla pilnowania gminy przed możliwymi szwindlami wyborczymi.

W Czasławiu odbyło się dnia 20 b. m. zgromadzenie poufne, na którem po przemowach tow. Kowalskiego i Rządcy ze dworu uchwalono żądać zaprowadzenia równego prawa głosowania do sejmu.

Miękinia. W dniu 20 stycznia odbyło się zgromadzenie poufne w Miękini pod Krzeszowicami przy udziale przeszło 100 włościan. Zgromadzeni pod przewodnictwem obywatela Ostachowskiego Jana, wysłuchali z zajęciem refer. tow. Jaroszewskiego, który w dłuższym wywodzie przedstawił dzieje reformy wyborczej i obecną walkę wyborczą a w szczególności stanowisko centrum ludowego a partyi socyal.-dem. do ludu.

W dyskusyi zabrali głos T. Chehelski i inni. Zgromadzenie skończyło się późnym wieczorem uchwaliwszy popierać tylko kandydatów, stojących pod sztandarem socyalnej demokracyi, zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Wielicz a Po kilku miesięcznej przerwie odżył znów w Wieliczce ruch polityczny między górnikami salinarnymi. Przyczyną zastoju były niebywałe szykany starostwa w Wieliczce, które nie chciało pozwolić na żadne zgromadzenie. Nie mogąc znaleźć ustawowych motywów swych szykan, podawano jako powód zakazu zgromadzeń.... szczupłość lokalu. Szykany te uniemożliwiały nam urządzanie zgromadzeń. — Jednakowoż agitacya nie poszła na marne, gdyż sfery interesowane zwróciły baczniejszą uwagę na los górników salinarnych i w ślad za tem poszły różne reformy, jak budowa łazienek, polepszenie płac i t. d. W tym roku zaczęło się znów budzić zainteresowanie sprawami politycznemi. W niedzielę dnia 20 b. m. odbyło się w Wieliczce zgromadzenie, na które zebrała się spora liczba górników i włościan. Przewodniczył tow. Piątek. Referował tow. Baścik z Krakowa. Mówca omówił w swym referacie program partyi robotniczej oraz stronnictwa polityczne w Galicyi i pouczył zebranych, jak mają się zachowywać podczas przyszłych wyborów.

Następnie kilku górników zapewniało, że górnicy wieliccy stoją pod sztandarem partyi robotniczej i solidarnie pójdą za jej wskazówkami.

Jaworzno. Dnia 20 bm odbyło się w lokalu „Unii górniczej“ poufne zgromadzenie z licznym udziałem górników Wśród zebranych była znaczna ilość kobiet. O obecnej sytuacyi politycznej i stronnictwach mówił tow. Gallas, o położeniu górników i łączeniu się ich w zawodowe organizacye socyalistyczne tow. Waligóra. W dyskusyi tow. T. Dudek w mowie pełnej zapału napiętnował robotę rozmaitych „Przyjaźni“ i „Bratnich niemocy“, wskazał na to, że robotnikowi pomódz może tylko organizacya socyalno demokratyczna. Trzy godziny trwające zgromadzenie zamknął przewodniczący tow. Adamczyk okrzykiem na cześć socyal-demokracyi.

Pogorzyce (pow. Chrzanów). W niedzielę, dnia 20 stycznia b. r. odbyło się tutaj zgromadzenie przy licznym udziale robotników miejscowych oraz przybyłych z Zagórza. Referowali o reformie wyborczej i nadchodzących wyborach do parlamentu towarzysze Łuszczasz i Bajorek.

Szczakowa 20 b. m. odbyło się tutaj zgromadzenie poufne. Zagaił i przewodniczył tow. Seitner Tow. Baj z Krakowa mówił 1) o sytuacyi politycznej obecnej i 2) o organizacyi. Zebrani prosili, oby w jak najkrótszym czasie założyć u nich organizacyę zawodową.

W Dębie (pow. Chrzanów). W dniu 20 bm. odbyło się poufne zgromadzenie w domu Stanisława Kocura. Przewodniczącym wybrano tow. Fr. Koszowskiego. Przemawiali tow. Kita oraz tow. Słowik. W gorących słowach zachęcał obecnych górników i włościan, aby przystępowali do organizacyi P. P. S. D.

Godnem uwagi jest to, że w dyskusyi zabierały głos także kobiety.

Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Nielepice. Dnia 20 b. m. o godzinie 5 po południu, przy udziale kilkudziesięciu gospodarzy, odbyło się tu zgromadzenie Po słowie wstępnem tow. Malika, wybrano przewodniczącym gospodarza Jana Bastera. Mowca tow. B. W. omówił szczegółowo program partyi socyalno demokratycznej, przedstawił jak robotnicy walczyli o zdobycie powszechnego prawa głosowania, w końcu wezwał zebranych do dalszej pracy w imię interesów ludu pracującego.

Mowę tę zebrani często przerywali oklaskami. Obecny na zebraniu ksiądz wikary w krótkich słowach zaznaczył, że z wywodami tow. B. W. w zupełności się zgadza. W odpowiedzi na przemówienie księdza, tow. B. W. zaznaczył, że w innych krajach coraz częściej spotyka się księży w szeregach partyi socyalistycznej, a że obecny na zebraniu ksiądz zgadza się na nasz program, to się tłomaczy tem, że sam spostrzegł, jako syn chłopa, tę niesprawiedliwość, a jako wikary w stosunku do proboszcza i sam odczuwa nierówność podziału bogactw. Po przemówieniu tow. Malika zgromadzenie zakończono.

Oświęcim. W dniu 20 stycznia 1907 r. odbyło się zgromadzenie w Oświęcimiu z porządkiem dziennym: Kogo należy wybierać na posła? Referował tow. Kurowski z Krakowa Scharakteryzowawszy dosadnie centrum ludowe, zaznaczył iż geometrya wyborcza najlepiej się uwidacznia na mieście Oświęcimiu, które mimo 10-tysięcznej ludności, zaliczonem zostało do okręgu wiejskiego, mimo tego, iż znacznie mniejsze miasta zaliczone zostały do okręgów miejskich.

Po referencie zabrał głos obywatel Piotrowski, który zaprotestował przeciw kreciej robocie kleru, zjednoczonego w centrum ludowem i po różnych dowcipnie przedstawionych opisach z działalności Stojała, postawił rezolucyę, wypowiadającą walkę na śmierć i życie przeciw centrum ludowemu Rezolucyę przyjęto jednomyślnie z ogromnym zapałem, a mimo wezwania przewodniczącego, by zwolennicy centrum zechcieli zabrać głos w obronie tegoż, nikt się do głosu nie zapisał.

Wezwaniem do energicznej pracy i walki przeciw wspólnemu wrogowi, zamknął przewodniczący tow. Synowiec to zgromadzenie, a pieśń „Czerwonego sztandaru zabrzmiała ze wszystkich piersi zebranych, którzy pod dobrem wrażeniem powoli opuszczali salę.

Płaszow. Dnia 20 stycznia odbyło się tu zgromadzenie poufne, na którem referowali tow. Kurdziel i Miarczyński z Krakowa. Referenci przedstawili program partyi socyalno-demokratycznej w dłuższych wywodach. Zgromadzenie wysłuchało z ogromnem zadowoleniem wywodów mowców, poczem uchwalono zwołać w jak najkrótszym czasie ponowne zebranie i rozpocząć agitacyę wyborczą.

LISTY Z KRAJU.

Centrowcy w opałach.

Sędziszów, w styczniu 1907. Czytelnicy „Prawa Ludu“ znają już naszego duszpasterza ks. Sapeckiego. Stoi on na czele t. z. „Związku katolicko-społecznego“, które, tak jak i w innych miastach, rozpolitykowani księża z powodu nadchodzących wyborów zakładają dla rozbojów wyborczych. I nasz ks. Sapecki bawi się w politykę i na dzień 12 stycznia b. r. zwołał wiec powiatowy do Sędziszowa.

Po nabożeństwie, które się przed wiecem odbyło, zebrało się siła luda, samych prawie włościan w oznaczonem miejscu, oczekując w wielkim natłoku przybycia księży i urzędników, którym się nie spieszyło. Musieli się bowiem pewnie zakropić winem u proboszcza i ułożyć z komisarzami, jakby przy pomocy żandarmów oczywiście ludzi oświecić. „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen“, oraz modlitwą rozpoczął ks. Sapecki swe zagajenie, tak, że niektórzy myśleli, że to będzie kazanie, a to przecie miała być polityka; miał być wiec. Takto nasi księża rzeczy świętych nadużywają niegodnie do polityki — używają nawet i mszy świętej i modlitwy, aby ludziom nieoświeconym zaćmić w oczach. Dzięki Bogu, już i między włościaństwem bardzo wielu jest takich, którzy to widzą i w księdzu umieją oddzielić księdza od polityka, jak umieją rozdzielić ziarno od plewy. Ks. Sapecki powiedział następnie, że zwołał wiec nie dla polityki ale dla oświecania ludzi, że dlatego nie będzie wolno bić brawo ani krzyczeć hańba, a gdy jeden z włościan zauważył, że przecież i posłowie w parlamentach to czynią, wtedy ksiądz wrzasnął: „Milczeć, ja tu jestem, ja tu teraz mówię“! Zdumiało niektórych takie grubiańskie i ostre postępowanie księdza i trwożyli się już w duchu, że w taki sposób uda się księdzu zawrócić głowy wszystkim, tak, iż będą siedzieć jak trusia, a księżyna będzie broił co się mu spodoba. Przystąpiono do wyboru Prezydyum, a ponieważby to brzydko było, żeby ksiądz Sapecki sam siebie stawiał na przewodniczącego, więc uczynił to namówiony do tego przedtem, znany w powiecie lizuń księży, ale większość zgromadzenia oświadczyła, że chce mieć przewodniczącym Stręka, znanego tutaj ludowca. Zdziwił się ks. Sapecki i tak powiedział: „Jeszcze chłop do tego nie dorósł. Jakto, to mnie chłop będzie przewodniczył“! Oburzyło wszystkich takie księże powiedzenie, wszczął się więc wielki krzyk, a pewien sędziwy, posiwiały włościanin tak księdzu dobitnie a mądrze powiedział: „To wstyd i nieładnie, żeby nas tu ksiądz zwoływał, a potem nas obrażał. Jakto chłop do tego nie dorósł“. Oburzenie wszystkich przerwało mu mowę, a księżyna zamilkł, jakby mu kto w gębę dał, jak to powiadają a zmiarkowawszy zwolna z kim ma do czynienia i widząc, że sam nie przejdzie, postawił na przewodniczącego swego poplecznika niejakiego Majkę. Na to zgromadzeni zawołali: „Jakto, Majka już dorósł, a Stręk nie“. Dodać trzeba, że p. Stręk jest to światły włościan i bardzo tu lubiany. Urządzono głosowanie i większość oświadczyła się za Strękiem. Mimo to komisarz, urzędnik cesarski ogłosił, że większość mają centrowcy. Takie stronnicze i bijące w oczy postępowanie urzędnika wywołało zamęt i wzburzenie nie do opisania. Widząc na co się zanosi, komisarz kazał wejść żandarmom i w zbitym tłumie, gdzieby palca nie wetknął, „robić porządek“ t. zn. aresztować. Wpadli biedni żandarmi i miotali się w ciżbie bezradni, gdyż chcąc wykonać rozkaz musieliby byli prawie wszystkich obecnych aresztować. To doprowadziło wzburzenie do ostatecznych granic, zgromadzenie roznamiętniło się, wrzało. Słychać było zewsząd głosy: „Hańba wam! Niech żyje konstytucya! Sprowadźcie wojsko, każcie konnicy wjechać na salę, zatoczcie w okna armaty za nasze pieniądze!“ Wzburzenie to trwało długo i wprawiło w zakłopotanie komisarzy i księdza, którzy wreszcie wpadli na taki pomysł: przy pomocy żandarmów przenieśli stół prezydyalny do sąsiedniej izby, gdzie już stała część wrzekomych centrowców, a ponieważ izba ta była mniejsza, więc znaczna część pozostała w izbie pierwszej. Wyboru prezydyum jeszcze nie dokończono, mimo to ks. Sapecki, w obecności komisarzy, mających strzedz ustawy, samozwańczo, nie wybrany, wbrew woli większości, objął przewodnictwo, przybierając sobie Majkę i innych lizuniów, oraz zabrał głos jako referent pierwszego punktu programu wiecu. Co jednak ksiądz Sapecki gadał, tego nikt nie słyszał,

gdyż znajdujący się w pierwszej izbie i część w drugiej, gdzie się obecnie wiec odbywał, nie dała mu mówić, protestując głośno przeciw bezprawnemu i gorsząco niesprawiedliwemu postępowaniu duszpasterza, głosiciela prawdy, inni znów chcieli wejść do drugiej izby, co uniemożliwiały centrowe fagasy, stanąwszy we drzwiach. Mówiącemu księdzu, rzucano takie słowa, jak: „księże, co się dzieje z twojemi owieczkami, idź do kościoła, pasterzu, owieczki twoje duszą się, a ty ich nie bronisz“ itp. A wszystko to czynili włościanie, którym za wiele było samowoli księdza i komisarzy. I rzeczywiście żal serce ściskał, gdy człek pomyślał, że ten ksiądz, który przecież był powodem tego wszystkiego, zamiast pokój i zgodę siać między lud, niepokój i burzę siał i rozstrojenie wnosił między naród, ten głosiciel miłości bliźniego, który co dopiero Boga piastował na swych rękach we mszy św., teraz uprawia politykę, i burzy swych parafian jednych przeciw drugim.

Nieszczęśliwie bardzo byłby się skończył wiec ks. Sapeckiego, gdyby mu nie przyszła pomoc. Oto zjawił się ks. Stojałowski, który wywołał burzę. Przyjęli go włościanie godnie, jak na to zasługuje. Co tylko można powiedzieć człowiekowi spodlonemu, to wszystko powiedzieli włościanie Stojałowskiemu, plując mu niejako w twarz takiemi słowami, jak: „Lampiarz, Rublarz, Oszust polityczny, zdrajca, lizuń, warchoł szlachecki“. Nie dano przyjść do słowa temu niegodziwemu człowiekowi, słychać było tupanie nogami i gwizd. Widząc na co się zanosi, komisarze przerwali zgromadzenie i ogłosili, że dalsze obrady odbędą się pod gołem niebem. Tak się też stało. A gdy się zgromadzeni uspokoili, zabrał głos jakiś Straszewski, podobno profesor z Krakowa. Miał mówić o programie Centrum ludowego. Ale widząc, jakich ma słuchaczy, zaczął o czem innem. Gadał co mu na język przyszło, szkoda tego powtarzać. Następnie przemówił tow. Szczyrek. W nadzwyczaj ciętych słowach wykazał kłamstwa Stojałowskiego, jego zdradę sprawy ludowej i łączenie się z szlachcicami, których przedtem nazywał łotrami, jak wlazł w ten kał, który pierwej nazywał kołem polskiem, jak wlazł obecnie w godne siebie towarzystwo, t. j. w „16“ czyli Zdradę narodową.

Przemawiał następnie ks. Lampiarz, krztusząc się zarzutami tow. Szczyrka, które usiłował zbijać. Nie będziemy powtarzać tych wszystkich matactw, które on w koło powtarza, a w które tylko ciemny albo zbałamucony dziś jeszcze wierzy. Dość, że kłamał jak najęty. To też zgromadzeni przerywali mu często, mówiąc „nieprawda, kłamiesz, precz z nim, do widzenia, kończyć“. Skończył wreszcie Stojałowski, a zgromadzenie stopniale wskutek rozchodzenia się zmęczonych i zziębniętych ludzi, zakończono.

Dodać trzeba, że księża sprowadzili sobie na pokaz centrowców z sąsiedniego powiatu, z Trzciany, bo w naszym powiecie, dzięki Bogu, tej zakały tak mało, że nawet zgromadzenia z nimi zrobićby nie można.

Nakoniec zwracamy się do Jego Eksc. pana namiestnika, by zbadał bliżej kwalifikacye umysłowe tutejszego Starostwa i by choć na czas wyborów dał nam przynajmniej jednego człowieka z otwartą głową, bo ci dwaj panowie, którzy byli na zgromadzeniu, choć widocznie skutkiem besztaniny, jaką dostali od wszystkich stronnictw, usiłowali się poprawić, to jednak postępowanie ich dalekiem jest od postępowania uczciwego żandarma.

Ci sami.

Jeszcze jeden woniejący kwiatek do bukietu Centrum ludowego.

Ropczyce, w styczniu 1907. Czytamy w „Prawie Ludu“ rozmaite korespondencye, w których ludzie skarżą się publicznie na postępowanie księży. I my też mamy w naszej parafii bardzo wonny kwiatek, który od lat kilkudziesięciu cierpliwie wąchamy. W piśmie tem chcemy namalować obrazek naszego proboszcza, aby ludziom, którzy w nieświadomości swojej wierzą na oślep księżom, głoszącym z ambony, że socyaliści występują przeciw religii i Bogu dlatego, bo występują przeciw księżom, dać jeden przykład więcej, że to jest nieprawda, oraz pokazać ludziom, jakimi to księża niejedni są, a jakimi być nie powinni; powtóre prosimy ks. biskupa Wałęgę, który niepotrzebnie i ze szkodą dla kościoła i wiary zawraca sobie głowę polityką, ażeby wreszcie zrobił porządek z naszym proboszczem ks. Dr. Krzysiakiem, wiceprezesem Rady powiatowej i Dyrektorem Kasy Oszczędności w Ropczycach, który to pasterz, nas, potulne owieczki pasie, a raczej głodzi od lat kilkudziesięciu. Najlepiej, żeby mu poradził pójść na pensyę, bo to człowiek podeszły wiekiem, a choć nie spracowany, to jako starzec spokoju potrzebuje, nam zaś — Bogiem a prawdą — pożytku żadnego nie przynosi.

Nasz ks. Dr. Krzysiak, jak się szczęśliwie rozsiadł na swym proboszczowskim stolcu przed kilkudziesięciu laty, tak nic z parafii nie zrobił i nie poniosłaby parafia straty, gdyby go nie stało (życzymy mu jak najdłuższego życia). Mimo to jeżeli do kogo, to do niego możnaby zastosować słowa Chrystusa Pana: „Nie sieje ani orze, a Ojciec niebieski żywi go“, a raczej napycha mu sakwy zło-

tem. Chce on służyć dwom panom: Bogu i Mamonie, — kościołowi i kasie i możnaby powiedzieć, że robi służbę bożą prędzej w kasie, jak w kościele, o którą się też lepiej stara, jak o kościół. Nasz kościół bowiem jest to wielki i piękny budynek, w stylu gotyckim i mógłby być wspaniałą świątynią bożą, gdyby się miał kto tem zająć, tembardziej, żeby się znalazły i pieniądze na to. Jest przecież komitet parafialny, ale nic o jego działalności nie słychać. W kościele więc brudno i pustka jak w stodole, a jeżeli co jest, to głównie ze składek, któremi się ciągiem ludzi dusi. Ale za to w kasie jest bardzo pięknie urządzone, co zauważyli także włościanie, będący na ostatnim wiecu, mówiąc: „A dyć u was w kasie ładniej jak w kościele". I nie dziwota, bo też ksiądz doktór chętniej siedzi w kasie, jak w kościele, gdzie go tylko tyle widać, co tę mszę św. odprawi i czasem kazanie powie, podczas którego naród spracowany przez cały tydzień zamiast nakarmić się słowem bożem, snem się krzepi, chrapiąc, bo ks. proboszcz tak cichutko mówi, że go pod kazalnicą nic nie słychać. Na tem się kończy służba boża ks. proboszcza. Do rzadkości należy, żeby poszedł do chorego, a gdy się zdarzyło, że wikary nie mógł jechać i odesłał ludzi do proboszcza, to ten im odpowiedział: „Ja tam mam wikarego, do niego idźcie".

Takie wielkie poczucie obowiązków ma ks. proboszcz. Wszystko robi za niego wikary, który ma do obsłużenia parafię, dwie szkoły w mieście i jednę w pobliskiej wiosce Chęchtach. Dlatego to musimy stanąć w jego obronie, jak bronimy każdego, kto jest krzywdzony i wyzyskiwany przez możnych i kapitalizm. A nasz wikary jest przeciążony pracą i wyzyskiwany w sposób niechrześcijański przez ks. Krzysiaka, który się jego pracą tuczy.

Taksamo regularnie jak do kościoła, chodzi ks. doktór codziennie do kasy na urzędowanie, które polega na tem, że opatrzy co pisze gazeta urzędowa i podpisze się na jakim akcie, co wszystko nie trwa kwadransa, a potem idzie na drugą stronę, aby sobie pobaraszkować z jedną, dawniej podobno piękną panią, zwaną popularnie „ciocią Dozią". Dla jasności dodajemy, że pisząc o baraszkowaniu, nie mamy złych myśli. Pani ta bowiem jest już leciwa. Za taką ciężką pracę w kasie pobiera ks. proboszcz 1200 złr. t. j. tysiąc dwieście złr. rocznie i jeszcze sobie krzywduje i żąda podwyżki, a pisarz, który stokroć więcej robi, bierze tylko 20 złr. miesięcznie. Czy nie jest to marnotrawieniem grosza publicznego. Wiemy przecie, że w innych kasach biorą za tę samą robotę 500 złr. rocznie. I u nas by więc można rocznie 700 złr. zaoszczędzić i z kwoty tej podnieść pensye urzędnikom i jeszcze dać co rok zapomogę zasługującym na to synom włościańskim i mieszczańskim, którzy się chcą uczyć, a nie mają za co.

Nie zdziwi też nikogo, że ks. Dr. Krzysiak należy jako woniejący kwiatek do bukietu centrowego. Na ostatnim wiecu w Ropczycach, jak umiał, tak pomagał ks. Lampiarzowi. Przy wyborze przewodniczącego chciał nas osądzić jak na sądzie ostatecznym: centrowców jako niewinne owce na prawicy chciał umieścić, a zwolenników stronnictw ludowych jako kozłów na lewicy. Ale nas P. Bóg na sądzie ostatecznym z pewnością inaczej osądzi.

Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę.

Ropczycanie.

O miłosiernych uczynkach Bratniej Pomocy w Sporyszu.

Sporysz, dnia 8 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! Robotnicy hutniczy mają zwyczaj w czasie pogrzebu noszenia ciała zmarłego; przynajmniej 6-ciu występuje w mundurze hutniczym. Niestety i z tego zwyczaju ks. Rublarz chciał skorzystać i założył Bratnią Pomoc w Sporyszu, która zajmuje się ostatnią przysługą lecz tylko tam, gdzie jest kiełbasa i piwo. A to w ten sposób. Przed rokiem umarło w Sporyszu dwóch bogatych rolników. Stojałowczycy w mundurach hutniczych wiernie zajęli się pogrzebem i nawet urlopy pobrali, bo było kiełbasy i piwa poddostatkiem. Gdy zaś zeszłego roku w grudniu umarł biedny robotnik ś. p. Antoni Pitucha, to na prośbę pozostałej rodziny, dla starego zwyczaju, obiecali, że przyjdą, lecz jak się dowiedzieli, że niema kiełbasy i i piwa nie przyszli, tylko przyczynili rodzinie trudu i kłopotu z wypożyczeniem rękawiczek, gdyż oni dla biednych takowych nie mają.

Zatem Bracia Towarzysze strzeżcie się tej żarłocznej szarańczy.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Dawny Stojałowczyk.

A ty chłopie daj!...

Nowy Targ, dnia 11 stycznia 1907. Myśleliśmy Szanowni Czytelnicy, że rok 1907 będzie lepszy dla nas na Podhalu, jak rok 1906, który przynosił z każdym dniem nowe nieszczęścia, choroby, nieurodzaj, pożary i t. d.

Tymczasem omyliliśmy się, bo i ten się lepszy nie pokazuje. Choroby, zima i głód dają się we znaki ludowi. A duchowieństwo nowotarskie nie uważa nic na to i już znowu się bierze do kolędowania. Dzień w dzień włóczą się od domu do domu, czy biedny, czy bogaty, nie dbają nic, tylko daj i daj! A wiecie z ilu ludzi się składa taka kolęda? Chodzi czterech ministrantów, jeden kościelny, organista, grabarz, naturalnie Jegomość i kulawy Walek, który kalikuje przy

organach. Jeszcze tylko brakuje Szkaradka, ale uważają za stosowne, aby już Szkaradek nie chodził, skoro choruje na posła i wydaje na Podhalu „Światło do Latarni“, a w Samborze „Precz z ciemnotą!“ A jeszcze musimy przypomnieć naszym kochanym czytelnikom, że taka kolęda nie wystarczy na cały rok, jeszcze są inne kwesty, a mianowicie na św. Fabiana i Sebastyana, na św. Agnieszkę, na św. Katarzynę, św. Floryana, na św. Mikołaja i t. d. A ty chłopie daj i daj! Z końcem zapust zbiera organist jaja, na Wielkanoc zbiera kościelny masło do lampek, a w jesieni dawaj chłopie ziemniaki, po góralsku grule, kościelnemu i grabarzowi, organiście i kulawemu Walkowi. . A może myślicie, że za to pogrzeb będzie za pół darmo? O, bracie, jak nie masz 400 koron, to się nie wybieraj na tamten świat, bo ta przeprowadzka kosztuje więcej niż droga do Ameryki — ale im wszystko wolno.

Z braterskiem pozdrowieniem

Towarzysz z Podhala.

Wieprz, powiat Wadowice, dnia 12 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! Odbył się u nas wieczorek Kościuszkowski dnia 30 grudnia z. r. za staraniem pp. akademików miejscowych Albina Jury i Alojzego Gabryla. Słowo wstępne wypowiedział p. A. Jura, który dokładnie zaznajomił słuchaczy z życiem i czynami Tadeusza Kościuszki. Chór pod batutą p. A. Gabryla odśpiewał bardzo pięknie kilka pieśni patryotycznych. Z wielkiem odczuciem opowiedział „Bitwę Racławicką“ Lenartowicza p Apolinary Marczyński — deklamacyę jego przyjęto długotrwałymi oklaskami.

Następnie odegrano „Łobzowian“ Anczyca. Sztukę tę przyjęto z wielkiem zadowoleniem, nagradzając w ten sposób grających aktorów-włościan i pracę akademików. Zaznaczyć wypada najlepiej grających pp. A. Marczyńskiego jako dziarskiego Tomka, Pieczarkę Józefa jako Szymona staruszka dziadusia i Wł. Gabryla jako Protazego, trudniącego się procesami, którego świetna gra przysporzyła gościom ogromnego śmiechu. Taksamo i dziewczęta grały znakomicie — Elżbieta Madejówna jako Zosia i Franciszka Najborówna jako Kasia.

Czysty dochód w kwocie 46 koron przeznaczono na zakupno książek do czytelni.

Musimy też podziękować i kierownikowi szkoły p J. Kazkowi, który bardzo chętnie przyczynił się nam w pożyczaniu potrzebnych rzeczy, służących do przedstawienia. Jest nadzieja, że lud po wsiach już nie jest ciemny, ponieważ garnie się licznie do teatru, czego dowodem był ten wieczorek u nas, bo choć sala szkolna jest dosyć wielka, nie pomieściła wszystkich, którzy przybyli i wielu musiało wrócić z niczem do domu. Dobrzeby było, gdyby w każdej wiosce coś podobnego urządzano.

Chłopu zawsze wiatr w oczy wieje!

Nockowa, powiat Ropczyce, 13 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! ,,Uczył Marcin Marcina, a sam był głupi jak świnia“ — od tych słów muszę zacząć moje pisanie, aby każdy zrozumiał, o co się w niem rozchodzi. Stara się tu u nas jeden włościanin, nazywa się Jan Toś, o pożyczkę w krajowej komisyi dla włości rentowych, a że na hypotece ma drobny dług, nie dochodzący nawet 50 koron, które się należą aż czworgu ludziom, kazała mu ta komisya hipotekę z tego długu oczyścić i przysłała mu gotową deklaracyę do podpisania tym czterem ludziom, którzy są na hipotece. Wtedy Jan Toś poradził się mądrych ludzi i za radą ich postarał się o podpisy tych czterech wierzycieli, a podpisy te poświadczyli dwaj świadkowie tak, jak wymaga tego ustawa, według której do legalizacyi dokumentów hipotecznych poniżej 100 K. nie potrzeba podpisu notaryusza, ale wystarczy podpis dwóch świadków, jeżeli tylko potwierdzą, że podpisujących osobiście znają i podadzą swój wiek, miejsce zamieszkania i zatrudnienie. Tak podpisaną deklaracyę posłał Jan Toś do Lwowa. W odpowiedzi na to, otrzymał list, który tu dosłownie przytaczamy, abyście kochani Czytelnicy wiedzieli, jak się to w naszych urzędach do chłopa za jego pieniądze grzecznie pisze, a jak się mu przy tem mądrze radzi, narażając go na dalsze niepotrzebne wydatki i zwłokę w otrzymaniu pożyczki. List ten brzmi:

„Z nadesłanej nam przez Pana deklaracyi ekstabulacyjnej nic nam nie przyjdzie i na jej podstawie żaden sąd z hipoteki realności Pana ciężaru nie wykreśli. Pisaliśmy przecież Panu, że deklaracyę tę mają podpisać Józef Toś, Jan Toś, Zofia Toś i Małgorzata Toś wobec notaryusza. Jeżeli coś piszemy, to nie na wiatr i do tego zastosować się Pan musi, bo inaczej nie znając ustaw, zrobi pan głupstwo, jak w tym wypadku i tylko roboty nam i sobie Pan przysporzy. Co nauczyciel. to nie notaryusz i na podstawie deklaracyi przez niego zatwierdzonej, sąd długu nie wykreśli. Dlatego jeszcze raz przesyłamy Panu wzór deklaracyi, którą Józef Toś, Jan Toś. Zofia Toś i Małgorzata Toś mają wobec notaryusza podpisać. Podpisaną i zatwierdzoną przez notaryusza należy nam z powrotem nadesłać. Krajowa komisya dla Włości rentowych we Lwowie“. Kończy ten list jakiś podpis nieczytelny, przed którym stoi Dr. — Dr. zwyczajnie znaczy Doktór, a czasem znaczy Dureń...

Nie chcąc narażać się na dalszą zwłokę w otrzy-

maniu pożyczki, musiał Jan Toś zawozić wszystkich Tosiów do Ropczyc, opłacać notaryusza i miastowych świadków i drugi raz opłacać przesyłkę pocztową od deklaracyi, a co najważniejsza, otrzymanie pożyczki znów odwlekło się na dłuższy czas. A tego wszystkiego by nie było, gdyby Marcin, co chciał uczyć drugiego Marcina nie był sam głupi jak świnia. Wasz.

Ale się boi socyalisty.

Bory, dnia 15 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“ i wy Czytelnicy tej gazetki oraz i wy Towarzysze górnicy! Szkoda miejsca i czasu, lecz poznać lepiej księży nie zaszkodzi, którzy się głoszą sługami bożemi, a służą więcej mamonie. Mieszkam w Borach od roku 1900, poznałem górników miejscowych i ich stosunki, wiem że tylko im głód i nędza towarzyszy w nagrodę za ich pracę; poznałem równocześnie i kler miejscowy, a to w ten sposób: Jest tu w Jaworznie ks. Bachorz, który co rok chodzi po kolędzie — lepiej powiedzieć po żebraniu. I ot chodził po tak zwanej kolędzie w roku 1906 i przyszedł też do mnie, mniemając, że coś dostanie z monety. Na nieszczęście pieniędzy nie miałem a chleba nieweźmie; mogłem pożyczyć jak to robią inni, co uznają, że księdzu trzeba dać koniecznie, lecz ja przeprosił ks. Bachorza, że mu nie mam co dać. Ks Bachorz jako duchowna osoba wziął mnie w podejrzenie, żem jest socyalistą, czego mu zresztą za złe nie mogę brać, tylko jabym prosił o to, żeby ks. Bachorz przedstawił ludowi nieświadomemu rzeczy w prawdziwem świetle, a nie czernił socyalistów, jak to wszyscy księża robią. Przecież Chrystus głosił miłość, równiez i braterstwo, toż samo, co chcą w czyn wprowadzić socyaliści — to też ja ucałował podany mi podczas kolędy przez ks. Bachorza w r. 1906 krucyfiks Lecz to wszystko na nic, prawda księże? tak było dać 1 lub 2 korony, a mogłem sobie być dyabłem a nie tylko socyalistą.

W tym roku, gdy chodził ks. Bachorz w Borach po kolędzie, to się pytał: gdzie tu Słowik mieszka, a gdy mu powiedziano gdzie, ks. Bachorz odpowiedział: nie pójdę tam, bo to socyalista. Księże, dość słabego ducha jesteś; przecie Chrystus powiedział: zbuduję kościół a bramy piekielne nie zwyciężą go — a cóż dopiero bym ja miał księdzu zrobić? właśnie mnie w domu nie było, a żona koronę nastroiła! Ma ksiądz kiepski pech, a wiem że nie tęgo poszło w tym roku na Borach! *Socyalista Słowik G.*

Zamiast chleba — kajdany i areszt.

Jaworzno, dnia 20 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! Dnia 16 stycznia pewien robotnik nazwiskiem Janik Jan na kopalni Rudolf w Jaworznie zaszedł do kancelaryi reklamować po wypłacie, dlatego że mu obcięto na szychtę 6 halerzy. Mianowicie pracował na dole i miał na szychtę 1 Kor. 90 halerzy, ale nie był urzędnikom na rękę, oddano go na wierzch, i tu mu wypłacono po 1 Kor. 84 hal. na szychtę. Inżynier Kukucz nie chciał go ani wysłuchać tylko zatelefonował po żandarma; zaraz zjawił się wachmistrz żandarmów i w imieniu prawa aresztuje tego robotnika. On zaś mówi do niego, że nie pozwoli kuć w kajdany, tylko spokojnie pójdzie z nim do gminy albo do aresztu; lecz żandarm na to nie uważał, tylko się rzucił na niego i chciał go skuć. Robotnik ten miał dość siły i nie chciał się dać okuć, przyszli więc z pomocą dozorcy kopalni, pochwycili go, a żandarm uderzył go pod kolana kolbą, tak iż ten się zwalił na ziemię. Teraz go okuto w kajdany i zawieziono do aresztu w Jaworznie. Tak tutaj mamy na naszych kopalniach, kiedy się p o j e d y n c z o upominamy o zapłatę, organizować się więc nam trzeba conajrychlej, aby się krzywdzić niedać! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *W.*

Uwaga Redakcyi. Nieprawdopodobny ten fakt podajemy do wiadomości publicznej, i wzywamy odpowiednie władze, aby wglądnęły w tę sprawę i ukróciły zbytnią zapalczywość panów urzędników kopalnialnych.

Koniów, pow. Stary Sambor, 20 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! W niedzielę 13 stycznia 1907 odbyło się u nas poufne zgromadzenie ludowe, zwołane przez Jana Sycza, w domu Wojciecha Bobera. Po pięknych wywodach p. referenta z Sąsiadowic, które trwały wśród oklasków, uchwalono jednogłośnie wysłać petycyę do Sejmu za powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem prawem wyborczem do Sejmu, tylko nie tak skoślawionem, jak do Parlamentu. A równocześnie zawiązano gminny komitet wyborczy, złożony z 9-ciu członków, 5-ciu z Koniowa a 4 z Towarny. Po zakończeniu dziękując p. referentowi za tak wyraźne wyjaśnienie sprawy politycznej, rozeszli się wszyscy w dobrym nastroju do domu, opowiadając innym o tak ważnych chwilach, gdzie cała gmina postanowiła się wyrwać ze szponów szlachecko-klerykalnych.

Liszki, 20 stycznia 1907. Szanowna Redakcyo! Za Waszem pośrednictwem zwracam się do naszych mężów zaufania: nawołujcie lud do oddania głosów na posłów socyalistycznych, a gdzie się sposobność nadarzy, kompromitujcie tę szajkę czarnych centrowców, co się tak rozhulali i ogłupiają naród po wsiach. Czuwajcie, mężowie zaufania, — a ty ludu zbudź się, zerwij te pęta, które cię dotąd więsiły, bierz się do pracy, bo dużo jej jeszcze nam potrzeba. Głośmy prawdę szeroko, wierząc, że

Rzucane słowa nie są daremne,
Bo z mnogich ofiar duch męstwa rośnie,
Zapał rozjaśnia bolu dni ciemne!

Drodzy bracia, zwycięstwo będzie po naszej stronie, bo z nami lud, a z ludem siła — tylko razem uderzmy na wroga, na tę czarną sotnię, co się tak rozhulała pomiędzy nami!

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Prawa Ludu“ i mężów zaufania i pana Redaktora.

Mikołaj Rospąd.

Kronika.

Ksiądz proboszcz w Krzeszowicach jest ogromnie wojowniczo usposobiony względem socyalistów. Niedzielne kazanie jego, zamiast głosić słowa miłości chrześcijańskiej, brzmiało mniej więcej w następujący sposób: „Słuchajcie moi gospodarze: Za kilka dni przyjadą tu tacy, co wam będą obiecywali złote góry, będą latać po wsiach, jak osy i urządzać u was zgromadzenia. Otóż proszę was, moi gospodarze i gospodynie, byście im izb swoich na zgromadzenia nie odstępowali, bo oni wywoływać będą na księży i panów, a cokolwiek wam będą mówić, to im nie wierzcie, bo to są dyabły z piekła przysłane na zagładę dusz ludzkich“.

Księdzu proboszczowi chodzi jedynie tylko o to, że te dyabły wygadywać będą na księży i panów. Ale zapomniał widocznie, że na takich księży, którzy podobne stanowisko zajmują wobec biednego ludu, gnębionego od wieków przez magnatów, którzy zmienili ambonę na polityczną mownicę, wygadywać się bezwarunkowo musi. Dlatego zwracamy narazie delikatnie uwagę, by ksiądz proboszcz w Krzeszowicach zaniechał tej wstrętnej walki i pozostawił ludowi zupełną swobodę przekonań politycznych, Kościół zaś pozostawił modlitwie i nauczaniu miłości chrześcijańskiej, której sam w pierwszym rzędzie nauczyć się powinien, bo osy są straszliwie złośliwe i mogą pokąsać gorliwego sługę centrowego.

Porządki w c. k. sądzie powiat. w Dobczycach. Jan Kaczmarczyk z Wiśniowej skazany został w Dobczycach na 4 dni i karę tę odsiedział jeszcze w listopadzie. Z powodu, iż woźny Wadowski był pijany, Kaczmarczyk pomimo prośby nie otrzymał poświadczenia odsiedzenia kary. W styczniu 15 o godz. 10 rano zjawiło się dwóch żandarmów u Kaczmarczyka, młócącego żyto i pomimo jego tłómaczenia się, że karę odsiedział, zaprowadzili go do wójta w Poznachowicach górnych, gdzie przesiedział aż do 2-giej popołudniu. Stąd następnie w pośrodku żandarmów, jak złoczyńca pojechał do Dobczyc i tam dopiero przekonano się, że obwiniony karę rzeczywiście odsiedział. Puszczono go więc wolno. Kto teraz wynagrodzi oskarżonemu ten wstyd, jakiego doznał? Kto mu zapłaci za stracony dzień?

Pan się bawi, a chłop płacze. W Miękini chłopom tamtejszym zwierzyna wyrządza szkody, a p. Buczyński, który wydzierżawia polowanie od gminy Czerny nie poczuwa się do obowiązku wynadgrodzenia tych szkód. Szczególniej są pokrzywdzeni włościanie: Wójcik Józef, Godyń Szymon, Ostachowski i inni.

Ks. Sosin z Jaworznia wsławił się nie tylko pałką w Dąbrowie, ale odmawia także usług religijnych. Przed 2 miesiącami przyszła żona robotnika K., po wywód. Według zwyczaju kobieta przed wywodem nie wychodzi nigdzie. Żona tego robotnika chciała zadość uczynić temu zwyczajowi i poszła do kościoła. Ale ksiądz Sosin wywodu nie udzielił i kazał jej iść do Mysłowic do protestanckiego kościoła, bo ona nie zasługuje na to, aby w kościele katolickim udzielano jej usług religijnych. Dodać należy, że tow. K. jest ewangielickiego wyznania, ale jego żona jest katoliczką. Żonie robotnika odmówił wywodu, ale kiedy szło o żony urzędników fabrycznych, albo innych lizuniów, to tensam ksiądz nie miał żadnych skrupułów. No bo przecież to tylko robotnik, a nie urzędnik i do tego nie lizuń. Ale jakże wygląda wobec takiego postępowania owa miłość do robotników głoszona z ambony kościelnej i na zgromadzeniach centrowych.

„Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne...“ Wielkie wrażenie wywołały w Brukseli (Belgia) rządzone przez władze Flandryi kroki policyjne przeciwko klasztorowi Sióstr Niepok. Poczęcia Maryi w Turut. W klasztorze tym odbyto rewizyę i przesłuchano wszystkie siostry, oraz kapelana zakonu. Stało się to wskutek skargi, zgłoszonej przez władze pruskie, iż klasztor ten przywłaszczył sobie majątek pewnej oddanej tam na wychowanie małoletniej Niemki, poddanej pruskiej.

Oszustwo arystokratyczno-klerykalne! W Rzymie rozpocznie się wkrótce proces o oszustwo przeciwko prałatowi księciu Tomaszowi Pugliatiemu, jego braciom Alfonsowi i Antoniemu, tudzież przeciwko bar. Montelliemu. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że oszukiwali fabrykantów cygar, którzy skutkiem tego ponieśli szkodę na 60.000 lirów.

Ze świata.

Katowanie polskich dzieci. Do pism poznańskich donoszą z miasta Mroczy, że tamtejszy nauczyciel Drescher (nomen—omen!) pobił jednego z chłopców szkolnych tak okrutnie, iż skatowany stracił przytomność. Dopiero przywołany lekarz zdołał go ocucić. Ojciec chłopca wniósł skargę na nauczyciela do prokuratoryi. Z pobliskiej wsi Kazimierowa przesiedlono do stron niemieckich nauczyciela p. Mindaka, Polaka, ponieważ, zdaniem władzy, za dobrze i łagodnie obchodził się z dziećmi polskiemi. Jego następca, młody nauczyciel, Niemiec, zbił zaraz w pierwszych dniach ośmioro dzieci polskich, tak, że całe były pokryte ranami i sińcami. Rodzice zabrali dzieci i zawieźli je do komisarza obwodowego. Komisarz na widok pobitych dzieci zbladł i sam oświadczył, że „tak dalej być nie może!“ Zaraz też udał się do inspektora szkolnego i z nim razem pojechał do Kazimirowa. Tu atoli zastali nauczyciela-kata — w łóżku. Opowiadał on, że wracając wieczorem do domu napadnięty został przez kilku mężczyzn, przebranych za kobiety, którzy wydarli mu rewolwer i ciężko go obili.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło w ostatnich dniach wyspę Jamajkę leżącą na oceanie Atlantyckim u wschodniego wybrzeża Ameryki. Miasto Kingston liczące 60000 mieszkańców zostało częścią przez trzęsienie ziemi, częścią przez powstały pożar zniszczone. Około 4000 ludzi straciło życie, a do 1000 odniosło rany. Nieszczęście powiększyli jeszcze aresztanci, którzy wyłamali się z więzienia i plądrowali miasta. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał okręty wojenne, które wysadziły wojsko na ląd dla utrzymania porządku. Gubernator angielski zaprotestował jednak przeciw temu, wobec czego admirał amerykański odpłynął.

Wybory do parlamentu niemieckiego, które odbędą się 25 b. m., wykazały nie poraz pierwszy siłę i znaczenie socyalnej demokracyi w Niemczech. Socyaliści stawiają przeszło trzystu kandydatów, między innymi we wszystkich 6 okręgach Berlina. Ofiarność towarzyszy niemieckich jest wprost zadziwiająca. W jednym tylko numerze kwituje centralny organ socyalistyczny wychodzący w Berlinie „Vorwärts“ (Naprzód) sumę 80.000 marek zebraną na akcyę wyborczą przez główny komitet, można sobie wyobrazić, jakie sumy wpłynęły do komitetów miejscowych. Mimo usiłowań rządu spodziewa się partya socyalno-demokratyczna, że nietylko utrzyma się przy dotychczasowych 80 mandatach, ale że zdobędzie jeszcze kilka nowych.

Z węgierskich brudów. Jest w Węgrzech minister sprawiedliwości Geza Polonyi. Człowiek ten cieszy się najgorszą sławą, a mimo to jego arystokratyczni przyjaciele zrobili go ministrem. Przed kilku dniami zarzucił mu były burmistrz Budapesztu Halmes, że Polonyi nadużywał swego stanowiska jako członek rady miejskiej w Budapeszcie do robienia brudnych interesów prywatnych. Polonyi odgrażał się, że zaskarży Halmosa o oszczerstwo, a tymczasem zrobił takie szelmostwo: Nakłonił lekarza, który od kilku lat leczył Halmosa, że nastraszył go oddaniem do domu waryatów i nawet śmiercią, jeżeli nie odwoła swych zarzutów przeciw Polonyiemu. Cóż miał staruszek robić? Podpisał oświadczenie, że Polonyiego niesłusznie obwinił i ten zaczął tryumfować. Pokazało się jednak, że zawcześnie. Synowie Halmesa ogłosili w gazetach, w jaki sposób lekarz wymusił od Halmesa to oświadczenie, a pisma podnoszą przeciw ministrowi nowe zarzuty. Sprawa przybiera ogromne rozmiary, a jedynem z niej wyjściem będzie usunięcie Polonyiego z ministerstwa.

Kącik humorystyczny.

W ostatnim numerze „Prawdy“ znajdujemy taką notatkę:

„**Czego chcą socyaliści?** Socyaliści chcą upaństwowić wszystkie narzędzia wytwórczości — to znaczy, aby ziemia, fabryki, domy były własnością rządu. Socyaliści mówią tak: nikt nie będzie miał nic na własność, wszystko będzie własnością państwa, a ludzie będą wyrobnikami płaconymi z kasy rządowej. Religii niema być — praca księży ma być ograniczoną a nawet niedozwoloną, bo każdy ma się modlić, jak umie. Pomyślcie tylko, co to będzie za życie — gdyby socyaliści zwyciężyli — nie będziecie mieli ani kawałka swojej ziemi, ani krowy, ani konia — bo wszystko będzie państwowe, nie będziecie mieli księdza proboszcza, który dla parafii nabożeństwo odprawia. Ludzie będą żyć jak zwierzęta, bez Boga. Wiecie do czego prowadzi brak religii? do występku i zbrodni“!

Kto zdoła więcej głupstw napisać na mniejszym kawałku papieru — dostanie konia z rzędem! Biednym centrakom ze strachu przed socyałami całkiem się w mózgownicach poprzewracało!

Wiadomości ze stowarzyszeń partyjnych.

Baczność górnicy! Kancelarya sekretaryatu »Unii Górników w Austryi« dla zagłębia krakowskiego znajduje się w Chrzanowie, ul. Krakowska l. 200.

Sekretarz: *Andrzej Szczepka.*

Średnia Sucha. Miejsce płatnicze »Unii górników« znajduje się u p. Ruczki. Od dnia 1 stycznia 1907 otwarte od godziny 9 z rana do 12 w południe.

Koło miejscowe »Unii górników« u p. Langra otwarte od godziny 2 po południu aż do godziny 6 wieczór.

Wzywam wszystkich członków Unii, aby pisma pobierali na czas. *Tomasz Indrzich.*

Bielsko. We czwartek 5 lutego 1907 odbędzie się Walne zgromadzenie miejscowej grupy Unii tkaczy w Bielsku w sali domu cechowego o godzinie wpół do siódmej wieczorem. — Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu; 2. Sprawozdanie; 3. Wybory; 4. Odczyt (tow. Arbeitel); 5. Różne.

Prosimy Towarzyszy o liczne stawienie się.

Grupa miejscowa Unii Tkaczy.

Lipnik. W niedzielę dnia 17 lutego 1907 roku odbędzie się Walne zgromadzenie grupy miejscowej Unii tkaczy w Lipniku, na które to zgromadzenie się wszystkich członków zaprasza na 10 rano do lokalu stowarzyszenia przy ulicy Głównej l. 7.

Wilkowice. W niedzielę dnia 20 stycznia 1907 o godzinie 4 po południu odbędzie się Walne zgromadzenie grupy miejscowej Unii tkaczy w Wilkowicach. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie zarządu; 2. Wybór zarządu.

Stowarzyszenie polskich robotników »Siła« w Budapeszcie, VII, Kiertesz utcza 22. Co niedzielę odbywają się zebrania, pogadanki, odczyty i przedstawienia amatorskie. Biblioteka otwarta we czwartek od godziny 10 do 12 w południe. Wpisy przyjmuje się co sobotę od godziny 7 do 9 wieczorem i co niedzielę od godziny 10 do 12 w południe. Wpis bezpłatny, wkładka miesięczna wynosi 64 h.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Czerwony Siermiężnik“ — Trzeba podać fakta ze świadkami. Tak bez dowodów nie można oskarżać sędziego! — Za życzenia serdecznie dziękuję — **Mikołaj R. Liszki.** Jak możecie żądać, abym wiersz, wymyślający socyalistom zupełnie niesłusznie, drukował w socyalistycznym piśmie! — **A. C. Sąsiadowice.** Wszystkie sprawy poruszone w liście zbadam w Administracyi i z a r a z dostaniecie odpowiedź listem. Posyłam po 1 egzemplarzu tych broszurek i odezw, które klerykali rozdają! Trzeba nam wiedzieć czem trują lud! — **Autorowi listu p. t. Ostatnie słowo.** Spróbujcie napisać taką broszurę, a chętnie wydrukujemy. Może p. K. pośle nam to co napisał. My się nie boimy drukować prawdy!

Z targów zbożowych.

Kraków, 22 stycznia 1907.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 60 do 17·—. Pszenica czerwona i żółta od 16 20 do 16 60. Pszenica węgierska od 15·90 do 16·30. Żyto krajowe od 13·10 do 13·80, Żyto węgierskie od 13·80 do 14 20; Jęczmień na krupy od 13·30 do 14·—; Jęczmień browarny od 14 30 do 14·60; Owies z opłatą akcyzową od 16·— do 16·50 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 14.—. do 14·80; Kukurudza od 12·50 do 12 90; Groch od 18·0 do 20·—. Fasola od 19·50 do 28·50; Wyka od 13— do 14 20; Rzepak zimowy od 30·50 do 31 50; Koniczyna nasienna czerwona od 110·— do 136—; Koniczyna nasienna biała od 70— do 92·— Tymotka od 50·— do 64·—; Esparsetta od —·— do —·— Soczewica od 40— do 68—; Słoma od 4·— do 5·—; Siano od 4·20 do 5 80, Koniczyna pastewna od 6·40 do 7·60; Ziemniaki od 5·— do 6·— Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.60 do 4·80; Masło za kilogram od 2 20 do 2 60; Masło za garniec, od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·— Wszystko liczono w koronach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.